

Szanowny Panie Redaktorze

Leon Schiller przerwał kiedyś próbę generalną, zauważył bowiem, że w amerykańskim barze stoi nieamerykańska popielniczka. Juliusz Osterwa odmówił odegrania roli Przyłęckiego, bo nie wiedział, z czego są konfitury stojące na szafie. Można to nazwać przesadą, albo powiedzieć, że takie wtedy panowały poglądy na sztukę. Kiedy jednak robi się film całkowicie złożony z nieautentycznych kawałków, to budzi to przerażenie, które w naszych dzisiejszych warunkach przeradza się w smutek.

Pierwszy odcinek „Bożej podszewki” I. Cywińskiej zapowiadał, że rzecz dzieje się na Wileńszczyźnie zrodzonej w wyobraźni reżysera lub autora scenariusza. Zapowiedź tę potwierdził odcinek drugi. Przecież to środowisko rozwrzeszczanych erotomanów, pijaków i przyglupów nie ma nic wspólnego z Polakami z Wileńszczyzny! Język jest nie tylko całkowicie wyprany ze śpiewności mowy wileńskiej, ale zdradza ignorancję twórców, którzy „słyszeli, że dzwonią, ale nie wiedzą, w którym kościele”. Kiedy Dymna, mówiąca literackim polskim językiem informuje, że mówi „po prostemu”, a dzieje się to wobec księdza Litwina, to jest to zestawienie absurdałne, bowiem mówienie „po prostemu” ma sens na styku języka polskiego z białoruskim, nie zaś z litewskim. Ignorancja wyłazi na każdym kroku. Dlaczego w czasie chamskiej popijawy ktoś chwali „likier”, skoro nikt tam nie pijał likieru. Wilnianin nigdy nie używał w stosunku do zmarłych powiedzenia „Świeć Panie nad jego duszą”, tylko „wieczny pokój” itd.

Kresy Wschodnie od wieków były matecznikiem polskości, właściwym przedmurzem. Wiedzieli Rosjanie, Niemcy, a także wysługujący się im Litwini i Ukraińcy, dlaczego należało zniszczyć właśnie tę populację Polaków! Czy twórcom tego filmu wydaje się, że — do finału ostatniej wojny — wiele się tam zmieniło od czasu, kiedy panny Dobrzyńskie żęły w rękawiczkach? — Szlachcic zagrodowy, pan Wojtkiewicz (rok 1941) mawiał do żony: „sładaj wasani...”. Czy p. Cywińska sobie wyobraża, że ludzie jego pokroju żarli półmetrową kiełbasę, trzymając ją w garści? — A oprócz tego trzeba wiedzieć, jakim przysmakiem się na Kresach zakąsało. Nie kiełbasą ze spółdzielni „Przyszłość Robotnicza”!

Z poważaniem
JERZY URBANKIEWICZ